

6. OFIARA PUSTYCH RĄK

Do odczytania w niedzielę 30 października 2022 r.

W ostatnich katechezach poznaliśmy dwa rodzaje duchowych ofiar. Pierwszym z nich jest ofiara z mojej własnej woli, kiedy ze względu na Jezusa chcę postępować w swoim życiu tak, jak On tego chce i dlatego świadomie rezygnuję ze swoich rozwiązań niezgodnych z Ewangelią lub z wolą Boga, choć nieraz dużo mnie to kosztuje. Drugim rodzajem ofiar są ofiary z mojego życia, kiedy w różnych okolicznościach życia trwam w decyzji: Panie, moje życie jest Twoje, czyni ze mną to, co chcesz, ufnie się Tobie powierzam, wiem, że jesteś samą Miłością i dlatego z wielką wiarą przynoszę Ci wszystkie moje problemy, a rozwiązania zostawiam Tobie.

Dziś chcemy się zająć kolejnym rodzajem ofiar – ofiarami pustych rąk, kiedy mamy wrażenie, że nie mamy Bogu nic do zaoferowania. Skąd taki pomysł, że możemy nie mieć Bogu co dać? Otóż, kiedy człowiek rozwija się duchowo, jest wytrwały w modlitwie i poznaje przez to Boga oraz samego siebie, coraz bardziej zdaje sobie sprawę z bezmiaru Bożej miłości, a jednocześnie z ogromu swojej nędzy. W naszych sercach rodzi się wtedy pytanie: Panie Boże, czy ja, Twoje dziecko, mam coś wartościowego, co mogę Ci dać? Przecież wszystko jest Twoje... Mamy wtedy wrażenie, że stajemy przed Bogiem z pustymi rękami i nie mamy czym się odpłacić za wszystko, co On nam wyświadcza; że jedyne co mamy do zaoferowania to nasza nędza, poczucie niegodności oraz bezradność, że nic więcej prócz szczerych chęci nie możemy dać. Czy taka ofiara może się Bogu podobać?

Odpowiedź brzmi „TAK” i okazuje się, że doświadczenie pustych rąk i naszej nędzy, którą chcemy ofiarować Bogu w darze, to z perspektywy Boga jeden z najlepszych prezentów. Przyjrzyjmy się temu bliżej i zastanówmy się, co Bogu może się podobać w takich prezentach, które dla nas kompletnie nie wydają się prezentami.

Przypomnijmy treść pierwszego błogosławieństwa, które Jezus zostawił nam w Ewangelii jako szczyt doskonałości chrześcijańskiej. Brzmi ono: „*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie*” (Mt 5,3). Kto to jest „ubogi w duchu”? To człowiek, który odkrył, że wszystko ma u Boga, natomiast sam z siebie nie ma nic. Wiemy już, że nie jest łatwo dojść do takiej postawy, bo po grzechu pierwotnym wciąż zbyt dużo przypisujemy sobie i czujemy się panami własnego życia. Jeśli przybliżamy się do Boga, to jak wspomnieliśmy wcześniej, mając więcej światła coraz bardziej odkrywamy Jego dobroć i naszą nędzę, aż do chodzimy do wniosku, że jedyne co mamy do zaoferowania Mu, to poczucie własnej słabości, niegodności, nasze grzechy, porażki i upadki.

Takie doświadczenie przeżyła kiedyś siostra Faustyna. W swoim dzienniczku pisała tak: „*Pod koniec pierwszego roku nowicjatu zaczęło się ściemniać w duszy mojej. Nie czuję żadnej pociechy w modlitwie, rozmyślanie przychodzi mi z wielkim wysiłkiem, lęk zaczyna mnie ogarniać.*

Wchodzę głębiej w siebie i nic nie widzę prócz wielkiej nędzy”. „*Po Komunii św. usłyszałam te słowa: [...] Widzisz, czym jesteś sama z siebie, ale nie przerażaj się tym. Gdybym ci odłonił całą nędzę, jaką jesteś, umarłabyś z przerażenia. Jednak wiedz o tym, czym jesteś. Dlatego, że tak wielką nędzą jesteś, odłoniłem ci całe morze miłosierdzia mojego*”. I dodaje Faustyna: „*Bez Ciebie jestem słabością samą, bez łaski Twojej czym jestem, jak nie otchłanią nędzy mojej. Nędza jest moją własnością*”. (Dz 23)

Po tym trudnym i bolesnym odkryciu ludzkiej nędzy jako konsekwencji grzechu pierwotnego zaskakujące

jest to, co Faustyna usłyszała od Jezusa, który dał jej jasne wskazówki, co myśli o naszej nędzy i co mamy z nią robić. Czytamy w Dzienniczku:

„Dziś powiedział mi Pan: [...] Miłosierdziu mojemu nie przeszkadza nędza twoja. Córkó moja, napisz, że im większa nędza, tym większe ma prawo do miłosierdzia mojego. A Jezus rzekł: Jestem dla ciebie miłosierdziem samym, przeto proszę cię, ofiaruj mi nędzę i tę niemoc swoją, a ucieszysz tym serce moje” (Dz 1182).

Skoro więc sam Jezus prosi nas, abyśmy ofiarowali Mu naszą nędzę, najlepszą okazją do tego jest właśnie moment ofiarowania podczas Mszy świętej. Właśnie wtedy możemy wyznać Bogu: „Panie Jezu! Bez Ciebie jestem nikim i nic nie mam, tylko grzech i nędzę... Ty znasz mnie lepiej niż ja sam i dlatego widzisz zarówno moje szczere pragnienia pójścia za Tobą, upadki i słabości. Chciałbym Ci dać więcej, ale tylko na tyle mnie stać. Staje więc przed Tobą z pustymi rękami i daję Ci do dyspozycji wszystko, co stanowi we mnie moją nędzę. Wierzę, że gdy uznaję przed Tobą moją niemoc, gdy czuję się słaby i całkowicie zależny od Ciebie, Ty z radością przyjmujesz moją ofiarę pustych rąk, bo nic nie cieszy Cię tak bardzo jak moje stanięcie w prawdzie o sobie oraz wiara w to, że Ty mnie kochasz i przyjmujesz pomimo mojej niedoskonałości. Dlatego z ufnością składam Ci dziś moją nędzę i wierzę, że w Twoich oczach jest to jeden z najpiękniejszych prezentów, jakie mogę Ci dać.

Jakże hojnie Pan Bóg obdarowuje ludzi, którzy czują się ubodzy w duchu, bo w ich puste ręce może wtedy włożyć swoje prezenty. Na tym polega właśnie cud Mszy świętej, która jest miejscem bosko-ludzkiej wymiany. Przychodzimy na nią jako niedoskonali, bez godnych Boga darów, z całą naszą nędzą. Wystarczy jednak, że damy Jezusowi nasze puste ręce wypełnione nędzą, a On sam weźmie ją, dając nam w zamian siebie samego w Komunii Świętej. Włoży w nasze puste ręce swoją miłość, abyśmy mogli kochać Go coraz mocniej. A ponieważ jest to proces, który może trwać nawet lata, nie rezygnujemy z częstej Eucharystii, tylko jak najczęściej składamy Mu naszą nędzę i szczere chęci, otrzymując w zamian dar doskonały – Jego serce, które stanie się naszym sercem.